

DANIELA PONIKOWSKA

ur. 1925; Lublin



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Lublin, II wojna światowa, wyzwolenie Lublina, Niemcy. Rosjanie, ulica Lubartowska, Brama Krakowska, Kasyno Oficerskie, Dom Żołnierza, stosunki polsko-rosyjskie życie codzienne |

Rosjanie wkraczali, ale Niemcy jeszcze się bronili

Podczas wyzwolenia Lublina przez Rosjan to wszyscy ich witali. Żołnierze od Kalinowszczyzny szli na ulicę Lubartowską. Rosjanie doszli do Bramy Krakowskiej, ale kiedy tylko jakiś wojskowy szedł, to Niemiec stał na tej bramie i strzelał. Działo się tak, bo porozstawiali Niemców, którzy jeszcze się bronili. Potem to wszyscy złapani już byli i w sobotę w Lublinie żadnego Niemca nie było, nikogo nie było widać na ulicy, nawet samochodów. A przez ulicę Lubartowską furmanki jechały na Zachód ze Wschodu: krowy, koty i dzieci prowadzili za tymi furmankami, cały dobytek wieźli na tych furmankach. Później z Kasyna Oficerskiego przeszliśmy do Domu Żołnierza, gdzie pracowałam na stanowisku bufetowej. Na godzinę dwunastą chodziłam do pracy, a o północy wracałam sama, z pieniędzmi i nikt mnie nie zaczepił. Kiedyś przyjechał taki rosyjski wojskowy. Ja już zamknęłam bufet, zapieczętowałam, a on przyjeżdża i mówi: „Paniusiu kochana, daj pani nam wódkę”. Na co ja: „Nie będę już odpieczętowywać, bo muszę iść, jest późno”. On mi wtedy odpowiedział, że szofer mnie odwiezie. Odpieczętowałam bufet, dałam im tę wódkę i siedzieli do rana. Ci Rosjanie byli strasznie wynędzniali, wygłodniali, jak wkroczyli do Lublina, i nie mieli mieszkań, więc ci Polacy, którzy mieli duże mieszkanie, musieli je współdzielić z Rosjanami. Między innymi mieszkali u mojej ciotki, która miała trzy pokoje z kuchnią. Na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc moja ciotka gęś upiekła, postawiła na stół i zaprosiła tego Rosjanina. Kiedy przyszedł, to wąchał, co to jest, bo nie wiedział. A jego żona, kiedy przyjechała, to przywiozła mu kartofle w łupinach, mówiąc: „Przywiozłam ci, bo powiedzieli, że w Polsce nie ma co jeść”. A on mówi: „Schowaj, nie pokazuj nawet tego, bo to śmiech; ty wiesz, jak tu jest dobrze?”. Znałam też jednego Rosjanina, który pracował w Polsce. Opowiadał, że jak była wojna, to oni kości ze śmietnika brali i palili, wysuszali je i z tego mąkę robili, a potem ciasto piekli, bo nie było co jeść.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2010-06-25, Lublin |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Transkrypcja | Lucja Oś |
| Redakcja | Łucja Oś, . Lasota Piotr |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |